

**Zbigniew Wójcik**  
**Jan III Sobieski**



JUBILEUSZ  
PAŃSTWOWEGO  
INSTYTUTU  
WYDAWNICZEGO  
1946-2021

**75**

Warszawa 2021

## „NIEPOKONANA PASJA” I POLITYKA. PRÓBY REFORMY RZECZYPOSPOLITEJ

Maria Kazimiera d'Arquien i pierwsze lata jej znajomości z Sobieskim. Związanie się Sobieskiego z obozem dworskim. Próby reformy sejmowania i elekcji *vivente rege*. Koniec wojny szwedzkiej. Kampania cudnowska 1660 roku. Sejmy 1661 i 1662 roku. Związki wojskowe. Romansu z wojewodziną sandomierską ciąg dalszy.

Gdy owdowiały w marcu roku 1644 Władysław IV zdecydował się na ponowne małżeństwo, tym razem postanowił szukać żony we Francji. Oznaczało to, że w schyłkowym okresie wojny trzydziestoletniej zamieniał sojusz z Habsburgami (Habsburżanką była zmarła królowa Cecylia Renata) na przyjaźń z Francją. W wyniku tej konfiguracji polityczno-matrymonialnej 5 listopada 1645 roku odbył się w Paryżu ślub *per procura* króla polskiego z księżniczką niwernerńską Ludwiką Marią. Monarchę reprezentował wojewoda poznański Krzysztof Opaliński, późniejszy zdrajca spod Ujścia.

W końcu tegoż miesiąca nowa małżonka Władysława IV, otoczona licznym orszakiem francuskim, wyruszyła w długą podróż do Polski. Towarzyszyło jej również poselstwo polskie.

W otoczeniu królowej znajdowało się grono ponętnych, acz ubogich dziewcząt, z których większość miała zrobić, dzięki mariażom, zawrotną karierę w dalekiej Sarmacji. „Ładne pyszczki i żadnej obawy o posag” – tak pisał o nich do królowej dyplomata francuski, doradzając jej w ten sposób całą eskapadę<sup>1</sup>. Panienki, wraz z grupą przybyłych nieco później, podbiły serca niejednego magnata polskiego, wychodząc za przedstawicieli tak potężnych rodów, jak Pacowie, Krasińscy, Morsztynowie, Wielopolscy.

Wśród nich znajdowała się jedna, do której los miał uśmiechnąć się szczególnie. W chwili przybycia do Polski była zaledwie czteroletnim dzieckiem, cieszącym się szczególnymi względami Ludwika Marii. Dało to powód do złośliwych plotek, a nawet intryg na dużą skalę, które, trzeba przyznać, nie wydawały się wyssane

z palca. Czyż bowiem nie było dziwne, że w orszaku królowej odbywającej tak długą i w dodatku ciężką, bo w czasie ostrej i śnieżnej zimy, drogę znalazła się mała dziewczynka? Czy rzeczywiście mogła być na coś przydatna we fraucymerze monarchini, w którym wszystkie koleżanki były o wiele lat od niej starsze?

Znalazł się usłużny człowiek, nienawidzący Ludwika Marii, który postanowił skorzystać z okazji. Chwycił za pióro i doniósł Władysławowi IV, że jego nowo poślubiona małżonka miała bujną przeszłość, a czteroletnia Maria Kazimiera de La Grange d'Arquien, tak bowiem nazywała się dziewczynka, jest jej nieślubną córką. Inne plotki głosiły, że ojcem Marii Kazimiery był słynny, owiany legendą spiskowiec i wróg potężnego kardynała Richelieu, markiz de Cinq-Mars, który zginął na szafocie w roku 1642.

Prawdą jest niewątpliwie, że licząca 34 lata księżniczka niwerneńska miała dość bogate życie, uwiecznione przed ślubem z królem Polski kilkoma romansami. Jej intymny stosunek z kawalerem de Cinq-Mars nie był dla nikogo tajemnicą. Nie mamy jednak żadnych wiarygodnych dowodów na to, że Maria Kazimiera była owocem związku Ludwika Marii ze straconym arystokratą francuskim. I dlatego, podając tę wiadomość z kronikarskiego niejako obowiązku, nie przywiązujemy do niej większej wagi, podobnie jak do innej, według której Marię Kazimierę miał spłodzić Wielki Kondeusz.

Dziewczynka urodziła się 28 czerwca 1641 roku w Nevers, była więc od swego przyszłego królewskiego małżonka młodszą o dwanaście lat. Rodzice jej – Henryk de La Grange markiz d'Arquien i Franciszka de La Châtre de Brillebant – mieli siedmioro dzieci, pięć córek i dwóch synów. Ród d'Arquien, choć niewątpliwie „starożytny”, nie wywodził się chyba jednak od Hugona Kapeta, Chlodwiga czy Karola Wielkiego, jak to usłużnie „udowodnili” genealogowie francuscy, a powtórzyli skwapliwie panegiryci polscy, gdy skronie Marysieńki przyozdobiła korona Piastów, Jagiellonów i Wazów.

W czasach, gdy przyszła królowa Polski ujrzała światło dzienne, ród ten był zubożały. Ojciec Marii Kazimiery, człowiek niewątpliwie inteligentny i o wytwornych manierach, służył jako skromny kapitan w gwardii brata króla Ludwika XIII, księcia Gastona Orleańskiego, zwanego Monsieur, matka zaś sprawowała obowiązki ochmistrzyni dworu Ludwika Marii Gonzagi. Bardzo prawdopodobne wydaje się przypuszczenie jednego z biografów Marii Kazimiery, polsko-francuskiego historyka Kazimierza Waliszewskiego, że zabierając malutką Marysieńkę do Polski, żona Władysława IV chciała po prostu ulżyć ciężkiej sytuacji swojej ulubionej ochmistrzyni, obciążonej tak licznym potomstwem.

Niewiele wiemy o pierwszych latach pobytu w Polsce dziewczynki, którą otoczenie zaczyna nazywać pieszczotliwie Marysienką. To pewne, iż uczyła się języka i obyczajów kraju, do którego rzucił ją los. Prawdopodobnie w roku 1648, po śmierci Władysława IV, królowa wdowa, niepewna swego losu, wysłała ulubioną dworkę z powrotem do Francji, do rodzinnego Nevers, gdzie spędziła ona około czterech lat, uczęszczając do szkoły klasztornej. Nie później chyba niż w roku 1653 powróciła jednak do Polski, gdyż jej pani zdołała utrzymać koronę, poślubiwszy nowego króla, a brata swego zmarłego małżonka, Jana Kazimierza.

Wiosną 1655 roku, na krótko przed najazdem szwedzkim, na jednej z częstych zabaw dworskich, młodziutka i niezwykle piękna, jak powtarzają zgodnie wszystkie źródła, a potwierdzają konterfekty, Maria Kazimiera poznała młodego, przystojnego i cieszącego się dużym powodzeniem u dam Jana Sobieskiego. Starosta krasnostawski (tytuł ten odziedziczył po bracie) zrobił niewątpliwie wrażenie na dorastającej panie, sam zaś po prostu zakochał się od pierwszego wejrzenia w ulubienicę królowej.

W epoce, kiedy małżeństwa, nie tylko na dworach królewskich, książęcych czy magnackich, ale rzec można powszechnie, zawierane były z rozsądku politycznego czy wyrachowania majątkowego, dzieje tego późniejszego królewskiego małżeństwa są niezwykle romantyczne i po prostu wzruszające. Przede wszystkim jeżeli chodzi o osobę zakochanego mężczyzny. Miłość do Marysienki stała się dla Sobieskiego rzeczywiście, jak sam mówił, „niepokonaną pasją”. Ten znakomity żołnierz i dowódca, a w niedalekiej przyszłości polityk, mąż stanu i król, owdładnięty został bez reszty namiętym, a zarazem głębokim uczuciem do ambitnej, kapryśnej, choć nie tak złej, jak to twierdzili niektórzy historycy, Francuzeczki.

Był w tym uczuciu równie namiętny, jak wzruszający, był nawet, zdaniem innych, czemu trudno byłoby zaprzeczyć, i... śmieszny. Nie ma to jednak wielkiego znaczenia i nie może zmienić naszego ogólnego o nim sądu. Wierzymy mu bez reszty, gdy w jednym ze swych listów zwraca się do Marysienki, już jako do swej żony, następującymi słowy: „Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza Marysienku, pierwsze moje i ostatnie na tym świecie kochanie”<sup>2</sup>.

Gdy mowa o znanych już od przeszło stu lat listach Sobieskiego do pani jego serca, stwierdzić trzeba, iż są to jedne z najpiękniejszych zabytków epistolografii staropolskiej, istne perły XVII-wiecznej stylistyki, jedne z najpiękniejszych listów, jakie kiedykolwiek napisano w języku polskim.

Najazd szwedzki przerwał na dłuższy czas możliwość osobistych kontaktów dwojga młodych, lecz powrót starosty krasnostawskiego „na ojczyzny łono” i jego

związanie się z dworem królewskim stworzyły ponownie warunki sprzyjające zbliżeniu obojga.

W tym miejscu nasuwa się nieodparcie pytanie, które już w roku 1899 postawił Tadeusz Korzon – dlaczego Sobieski w ciągu trzech lat, a może ściślej mówiąc, dwóch (1656–1658) nie oświadczył się o rękę panny d'Arquien i dał się ubiec ordynatowi Janowi Zamoyskiemu, znanemu birbantowi, niezwykle wrażliwemu na wdzięki niewieście, którego, jak to złośliwie napisał jeden z historyków, „gnębiła... choroba zdobyta, może gdzieś za granicą, na służbie Wenery”<sup>3</sup>.

Historyków interesowała oczywiście i ta sprawa. Korzon uważał, że decydującą rolę odegrały tu dwa czynniki – obawa Jana przed surową matką, która nie darzyła go zbyt miłą miłością macierzyńską, i ściśle związany z tym stan majątkowy młodego starosty, jako że pani Teofila Sobieska twardą ręką trzymała jeszcze większość dóbr i majątku rodzinnego. Młody chorąży koronny nie mógł więc równać się pod względem fortuny z jednym z najbogatszych panów Rzeczypospolitej, jakim był właściciel Zamościa.

Królowa, pragnąc wydać swą piękną i młodziutką ulubienicę za mąż, szukała dla niej jak najlepszej partii. Godniejszym od Sobieskiego był – według Ludwiki Marii – właśnie pan na Zamościu, a ogrom jego fortuny wyrównywał z nawiązką zupełny brak ambicji politycznych, skłonność do alkoholu, nieciekawy charakter i nieciekawą umysłowość.

Prawdą jest też zapewne, że w oczach matki Sobieskiego panna z fraucymeru królowej i w dodatku cudzoziemka nie była partią godną jej syna. Prawdą być może i to, co pisał francuski plotkarz nazywający się prawdopodobnie Rousseau de La Valette, który twierdził, że Ludwika Maria zdecydowała się wydać Marysienkę za Jana Zamoyskiego, by uniemożliwić swemu królewskiemu małżonkowi ożenienie ordynata z inną panną z jej fraucymeru, niejaką Schönefeld. Owa Austriaczka, którą królowa złapała *in flagranti* z królem, miała na życzenie Ludwiki Marii opuścić Polskę, Jan Kazimierz zaś robił wszystko, by złagodziwszy gniew małżonki, nie dopuścić do wydalenia kochanki z kraju. Chciał ją więc wydać za Zamoyskiego, któremu potem bez skrpułów zamierzał przyprowadzić rogi.

Królowa, o wiele sprytniejsza od swego męża, przeprowadziła jednak swój plan i wydała Marię Kazimierę za ordynata. By zamknąć tę sprawę, należy jeszcze pamiętać, że pozycja Jana Zamoyskiego, jednego z nielicznych magnatów, który pozostał wierny królowi w czasie tragicznej jesieni 1655 roku, była w tym czasie na

dworze znacznie silniejsza niż syna marnotrawnego, Sobieskiego, który wprawdzie zyskał całkowite przebaczenie, ale przecież tyle miesięcy służył wrogowi...

Nieszczęśliwa na razie miłość do Marysienki w stopniu nie mniejszym niż łaskawość królewska związały w tych latach chorążego koronnego bardzo ściśle z dworem, i to na stałe, aż do śmierci królowej (1667) i abdykacji króla (1668). Fakt ten odegrał ogromną rolę w dalszej karierze Sobieskiego, wywarł decydujący wpływ na całe jego życie.

Pod rozumnym kierownictwem Ludwiki Marii zaczął zgłębiać arkaną wielkiej polityki, uczyć się myślenia politycznego, poznawać mechanizmy rządzenia i przede wszystkim pojmować tragiczne słabości i wady organizmu państwowego Rzeczypospolitej.

Co w tym czasie oznaczało zwiążanie się z dworem królewskim? Było to równoznaczne z przystąpieniem do tzw. stronnictwa francuskiego, które raczej należałoby nazwać orientacją profrancuską. Ludzie stawiający na tę orientację skupili się wokół dworu królewskiego, na którym coraz wyraźniej główną rolę zaczęła odgrywać mądra i pełna ambicji politycznych królowa. Korzystając z tragicznych doświadczeń pierwszego okresu najazdu szwedzkiego, dwór i ludzie z nim związani zdecydowali się podjąć sprawę naprawy Rzeczypospolitej, reformy jej jakże dalece niedoskonałego ustroju.

Wielce charakterystyczne są tu słowa jednej z czołowych postaci życia politycznego Polski tego okresu, wojewody łęczyckiego, późniejszego kanclerza wielkiego koronnego Jana Leszczyńskiego, który pisał w sierpniu 1656 roku: „Prawda, jesteśmy zdolni sami Szwedów zwojować tak wielką liczbą i dzielnością, ale niezdolni nierządem”<sup>24</sup>.

Upłynęło już pół wieku od momentu, gdy społeczeństwo szlacheckie po raz ostatni podjęło wielką i krwawą zarazem dyskusję nad wadami ustroju państwowego Rzeczypospolitej oraz próbę jego naprawy. Było to w okresie rokoshu sandomierskiego, bardziej znanego pod nazwą rokoshu Zebrzydowskiego.

Wprawdzie w pierwszej połowie XVII wieku odzywają się od czasu do czasu głosy próbujące podjąć na nowo ten wciąż istotny problem, ale nie trafiły one na grunt podatny, szlachta bowiem w swej masie przekonana była głęboko o doskonałości instytucji i praw swego państwa i żadnymi zmianami nie była zainteresowana.

Rzecz głęboko zastanawiająca, że nawet tak potworny wstrząs, jaki przeżyło państwo polskie w roku 1648, nie skłonił umysłów do refleksji nad koniecznością wprowadzenia zmian<sup>5</sup>. Gdy w roku 1650 Jan Kazimierz w instrukcji na sejm

zaapelował do szlachty, by podjęła sprawę usprawnienia działalności sejmu, „żeby – jak pisał – nie dopiero sejmować, gdy w granicach nieprzyjacieli”, apel jego nie wywołał pozytywnego oddźwięku. Przeciwnie, przypomniano królowi, że dawne, nienaruszalne prawa zabraniają wszczynania wojen i zaciągania wojsk bez zgody Rzeczypospolitej<sup>6</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że potop szwedzki stworzył korzystną atmosferę do podjęcia prób reformy Rzeczypospolitej. Poważne wady ustroju państwowego wyszły w pełni na jaw w konfrontacji z nowoczesnym państwem europejskim, jakim była Szwecja z jej instytucjami politycznymi. Szczególnie mocno zainteresowane w dziele reformy było otoczenie królewskie, które nie poszło za przykładem przytłaczającej większości magnaterii i szlachty i nie zgłosiło akcesu do obozu zwycięskiego Karola Gustawa.

Nie ma możliwości ani potrzeby, aby zajmować się tu szerzej poruszonym problemem, dość wszechstronnie już oświetlonym w naszej historiografii. Warto tylko przypomnieć, że autorzy niektórych, dość zróżnicowanych, a nawet sprzecznych ze sobą projektów, chociaż zwracali uwagę głównie na reformę sejmu i sprawę elekcji, poruszali niejednokrotnie i inne, istotne problemy, a nawet kreśliли obraz zupełnie gruntownych zmian ustrojowych.

Mniej lub bardziej wyraźnie, mniej lub bardziej konsekwentnie, mówiono jednak o konieczności ograniczenia wolności szlacheckich, o konieczności jeśli nie zupełnego zniesienia, to w każdym razie ograniczenia *liberum veto*, które tak groźnie dało o sobie znać w roku 1652, o potrzebie obioru nowego króla jeszcze za życia poprzedniego (*electio vivente rege*).

Najdalej chyba poszedł nieznany autor projektu powstałego prawdopodobnie na przełomie 1659 i 1660 roku zatytułowanego *Punkty na sejm podane*, który w swoim czasie został opublikowany i omówiony przez Władysława Konopczyńskiego<sup>7</sup>. Autor przewidywał wprowadzenie trójstopniowości w przyjmowaniu nowych aktów prawnych – uchwalenie przez izbę poselską, przyjęcie przez senat i wreszcie akceptacja przez króla – przewidywał także, i to jest najistotniejsze, ostateczne zniesienie „wolnego nie pozwalam”. W *Punktach na sejm podanych* wysunięto również konieczność reformy instytucji tzw. senatorów rezydentów, tj. stałej rady przybocznej króla, która miała być powiększona o 21 posłów-rezydentów.

Z planami w polityce wewnętrznej łączyły się ściśle poczynania dworu na arenie międzynarodowej. Ludwika Maria wyraźnie dążyła do rozluźnienia więzów z Habsburgami, mimo świeżo zawartych z nimi traktatów przyjaźni (1656–1657).

Ze względu na toczącą się wciąż jeszcze wojnę ze Szwecją polityka ta kryła w sobie wielkie ryzyko, jednocześnie jednak stwarzała, dzięki mediacji francuskiej, możliwości szybkiego zakończenia konfliktu zbrojnego bez dalszego uzależniania się od pomocy Austrii. Stosunki polsko-austriackie, mimo że oba państwa były członkami koalicji antyszwedzkiej, nie układały się dobrze. Wpływało na to wiele czynników, wśród których niepoślednią rolę odgrywały stałe zadrażnienia i konflikty związane z pobytom wojsk austriackich na terenie Rzeczypospolitej.

W interesach wspomnianej koalicji, przede wszystkim zaś w obliczu własnej trudnej sytuacji, musiała Polska pójść na niezwykle ciężkie ustępstwa wobec Brandenburskiej, którą należało wyciągnąć z obozu szwedzkiego i pozyskać dla sprzymierzonych. Traktaty welawsko-bydgoskie (1657), w których król Polski zrzekł się swych praw suwerennych w Prusach Książęcych, były jedną z największych, jakże brzemiennych w skutki, klęsk dyplomatycznych w naszej historii.

Elektor brandenburski zerwał wszelkie więzy zależności od Rzeczypospolitej, wziął w kleszcze Pomorze Gdańskie, chwycił Rzeczpospolitą za owo „gardło”, jak obrazowo określano w tym czasie ujście Wisły. Jak znakomicie ułatwiło to zadanie likwidacji państwa polskiego przez jego następców, a także ich rosyjskich i austriackich sojuszników o wiek później, nie trzeba chyba specjalnie wyjaśniać.

W tym tak niekorzystnym położeniu międzynarodowym polityka zbliżenia do Francji kardynała Mazarina, forsowana przez królową, wydawała się wyjściem ze wszech miar rozsądnym. Jednocześnie idealizowalibyśmy zbyt szybko Ludwikę Marię, twierdząc, że przyświecał jej wyłącznie szlachetny cel wyciągnięcia Polski z trudnej sytuacji wojenno-politycznej.

Opierając się na Francji i wychodząc naprzeciw zamiarom Mazarina, miała ambitna i energiczna królowa także swoje własne, dynastyczne plany. Chciała zapewnić tron polski jeszcze za życia swego męża kandydatowi francuskiemu.

Na początku roku 1659, gdy sprawa zapłaty wojsku należnego mu żołdu stała się bardzo paląca, Ludwika Maria snuje plany jak na stosunki polskie niezwykle szokujące. Proponuje mianowicie wysłannikowi Mazarina, Akakii, aby Francja wyręczyła skarb Rzeczypospolitej i wypłaciła zaległy żołd, dzięki czemu pozyska całe wojsko dla swej polityki i będzie mogła przy jego pomocy przeprowadzić elekcję d'Enghiena, de Longueville'a czy też innego z książąt francuskich. Nawiasem mówiąc, projekt wyboru Francuza na tron Polski wysunięty przez kardynała Mazarina jeszcze jesienią 1657 roku, natrafił na poważne przeszkody wskutek trudności uzgodnienia kandydata. Jednak są to już szczegóły, które nie interesują nas tu bliżej.



Z punktu widzenia naszych rozważań bardziej istotne jest to, że królowa przy okazji wspomniała również o konieczności reformy państwa, która – jej zdaniem – miała polegać głównie na ograniczeniu nadmiernych praw szlacheckich, owej słynnej „złotej wolności”<sup>8</sup>.

Niektórzy historycy są zdania, że Ludwice Marii chodziło wyłącznie o włożenie korony polskiej na głowę Francuza, a uzdrowienie chorego organizmu państwowego niewiele ją obchodziło. W rozumowaniu takim kryje się jednak poważne nieporozumienie, w naszym bowiem przekonaniu osadzenie Francuza na tronie Rzeczypospolitej równoznaczne było wprowadzie nie z *absolutum dominium*, bo w to nie bardzo możemy uwierzyć w warunkach Polski XVII wieku, ale na pewno z istotnym wzmocnieniem władzy królewskiej i ograniczeniem wolności szlacheckich, przede wszystkim wszechwładzy sejmików i sejmu. A to już bez wątpienia byłoby naprawą ustroju.

Poświęciliśmy tu sporo miejsca próbom reformy państwa w okresie najazdu szwedzkiego, próbom, którym patronował dwór pod przewodnictwem królowej i pozyskani przez nią, głównie dzięki pieniądzom francuskim, magnaci. Mimo to zdajemy sobie sprawę, że naszkicowaliśmy problematykę zaledwie w najogólniejszych zarysach, rzecz tym gorsza, iż zagadnienie jest skomplikowane, bo na przykład roli magnaterii w omawianych procesach wciąż nie naświetlono dostatecznie, a dążenie tej górnej warstwy stanu szlacheckiego do wzmocnienia władzy centralnej przejawiało się nie tylko w częściowym popieraniu zamysłów królewskich z elekcją *vivente rege* na czele, ale – i chyba przede wszystkim – w dążeniu do wzmocnienia roli senatu, owej domeny wpływów magnackich: do tego, by z jednej strony mógł on skutecznie przeciwstawić się tendencjom wzmocnienia władzy królewskiej, z drugiej zaś ograniczać wygórowane i niebezpieczne dla całości państwa prawa szlachty<sup>9</sup>.

Jak już jednak powiedziano, wiele uwagi poświęciliśmy planom naprawy Rzeczypospolitej. Dlaczego? Otóż nie ulega wątpliwości, że Jan Sobieski pierwsze kroki na drodze przyszłej kariery politycznej, nie licząc małego epizodu z roku 1654, stawiał właśnie na dworze Ludwicy Marii, w pewnym niewielkim jeszcze stopniu już w czasie wojny szwedzkiej, a następnie, w znacznie szerszym zakresie, po jej zakończeniu na początku lat sześćdziesiątych.

Chorąży koronny w tym okresie nie należał jeszcze do elity władzy, ale po prostu uczył się polityki. Rzec można, że u mądrej królowej terminował jako polityk. Z jej szkoły „wyniósł... na pewno jedno – zrozumienie konieczności reformy Rzeczypospolitej, które będzie mu towarzyszyć odtąd niemal do schyłku życia”<sup>10</sup>.